Rok II. Kraków, dnia 16go Listopada 1870. Ner 22



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

Prenumerata: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
Listy i prenumeratę przesyłać należy pod adresem: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.
Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

W CHACIE
FILIPA SIWKA.

Niedziela piąta.

Zeszedłszy się ludzie jak zwykle po nieszporze w niedzielę u Filipa, przekonali się zaraz, że był jakiś smutny i zamyślony.

— Witam was, mili słuchacze! — przemówił Filip zmiennym tonem.

— Bóg zapłać, kochany Filipie! — mówili ludzie — a czegóż tak smutni?

— Oj widzicie, moi drodzy! — rzekł Filip — najbliższa moja krewna bardzo zaniemogła, trzeba ją będzie odwidzić, dla tego nie będziemy dzisiaj długo mówili ze sobą, bo człowiek nie może zebrać myśli w głowie, a nawet wyszło mi z pamięci, na czém skończyłem przeszłéj niedzieli?...

— Mówiliście, drogi Filipie! — zagadał wścibski Franek — jak to kwas węglowy może być użytecznym człowiekowi?

— Aha, teraz już wiem! — odrzekł Filip — wypada więc dzisiaj mówić o innych częściach składowych powietrza....

— Aleć dajcie pokój, kiedy macie chorą osobę — mówił stary Sobek — my się zajmiemy dzisiaj czém inném.

Na to powie zaraz Filip:

— Tego nie zrobię, kiedyśmy się tak włożyli do pogadanek, owoż słuchajcie, moi mili! Oprócz kwasorodu (tlenu), saletrorodu (azotu) i kwasu węglowego, znajduje się w powietrzu w wielkiéj ilości woda w kształcie pary (o czém późniéj będzie mowa) i w mniejszéj ilości różne części i składniki, albowiem powietrze jest zbiornikiem wszystkiego, co jako wyziéw albo gaz unosi się ze ziemi. Przez wzgląd na to, że o niektórych rzeczach w powietrze się unoszących wiedzeć wypada, pomówimy o nich w krótkości. W jednych miejscach jest ich więcéj, w drugich mniéj, jak podobnież jest ich obficiéj w jednym, skąpiéj w drugim czasie. I tak woda spadająca z powietrza w czerwcu, psuje się prędko, gdy przeciwnie w marcu żadnéj nie ulega zmianie. Do najważniejszych ciał, jakie z ziemi unoszą się w powietrze, należy *amonijak*, przyczyniający się bardzo do wzrostu roślin, a mający przykry zapach. Połączony z kwasorodem i kwasem węglowym; tworzy amoniją, która jako gaz wytwarza się w stajniach a szczególnie w owczarniach. Rozpuszczoną w wodzie sprzedają w aptékach do wywabiania plam, do trzeźwienia zemdlonych ludzi lub do ratowania zwiérząt, gdyby dostały odęcia. Gdy się siarka łączy z kwasorodem, robi się kwas siarkowy czyli witryjol; gdy się mięsza z gazem wodorodowym, powstaje kwas wodosiarkowy, mocno cuchnący.

— A gdzież się ten gaz wytwarza? — zapytał Piotr Noworyta.

— Tworzy się i u was w domu — odpowiedział Filip.

— A to jakim sposobem? — pytał daléj Piotr Noworyta.

Filip odeprze na to:

— Kiedy psują się jaja, tworzy się ów gaz wodosiarkowy, albowiem białko jaja zawiéra w sobie siarkę. W czasie gnicia ciał zwiérzęcych, albo gdzie są odpadki z jatek, zwłaszcza zaś odchody ludzkie, wyrabia się gaz wodosiarkowy w połączeniu z amoniakiem i kwasem węglowym i prawdziwie zatruwa powietrze. Pobyt w takich miejscach nie tylko że jest nieprzyjemnym, ale nadto szkodliwym dla zdrowia.

Nie należy więc odchodków stawiać blizko mieszkań, bo w czasie ciepłego lub wilgotnego stanu powietrza gaz ten snadniéj się rozwija i zanieczyszcza przydatne do zdrowia powietrze. Ztąd powstaje omdlenie, ból głowy, ospałość, womity a nawet gaz ten sprawia zapalenie oczu. Gaz amoniakowy pobudza ludzi do kaszlu, zrządza także zapalenie oczu, a w wielkiéj ilości może udusić. Aby go przytłumić, używa się w tym celu gipsu. Wyrzuca się go na gnojowiska, przez co nawet podnosi się bardzo wartość nawozu, a gaz już nie ucieka w powietrze.

Przypominam sobie, że wam już mówiłem o fosforze, z którego to robią główki u zapałek. Czystego w naturze nie ma; zawsze jest połączony. Połączony z siarką jak u zapałek, leżąc na wolném powietrzu, wydaje w ciemności białe, świécące, lecz smrodliwe dymy. Zapala się bardzo łatwo, bo tylko go potrzéć potrzeba. W ciele zwiérząt znajduje się zawsze i konieczny jest do utwarzania kości, z których go też wyrabiają, dla tego zapałki są takie tanie. Owoż gdy ciała zwiérzęce gniją, zwłaszcza ryby, łączy się z wodorodem i tworzy gaz wodofosforowy. Taki gaz wywięzuje się na cmentarzach i mógłby szkodliwe sprowadzać skutki, gdyby cmentarze były blizko mieszkań ludzkich, mianowicie cmentarze urządzone na ziemi piaszczystéj. Z ciał niedobrze zakopanych, jak się to dzieje podczas wojen, wywięzuje się gaz ten obficie i liczne sprowadza choroby.

Pomiędzy gazami, które w połączeniu z innemi unoszą się z ziemi w powietrze i takowe zatruwają, jest także gaz zwany chlorem, używany w połączeniu z wodą do bielenia rzeczy lnianych, konopnych i bawełnianych. Znajdując się choćby w małéj ilości w powietrzu, sprawia duszność, a kto zmuszony dłużéj oddychać takiém powietrzem, może się nabawić choroby piersiowéj i zginąć na suchoty, jak się to dzieje z robotnikami, którzy we fabrykach używają chloru. Można go otrzymać sztucznie ze soli, a używa się go do czyszczenia zaraźliwego powietrza, jak to bywa w szpitalach.

Wtém odzywa się Tomasz Wątroba:

— Mówiliście nam teraz o tych gazach, które ze ziemi unoszą się w powietrze. Powiedzcie nam jeszcze, czy są jakie gazy w samém powietrzu, któreby do głównych przyłączyć było można?

— Pewnie że są — odrzekł Filip — lecz w bardzo małych ilościach. Do główniejszych należy: *ozon* i *kwas azotowy*. Piérwszy jest odmianą kwasorodu, drugi połączeniem kwasorodu i azotu, a oba przyczyniają się do wzrostu roślin. Tak widzicie w powietrzu są główne gazy i takie, które do nich mięszają się ze ziemi, z których jedne można poznać zmysłami, najczęściéj powonieniem czyli węchem, drugich poznać nie można. Mogłyby one zanieczyścić powietrze, ale Bóg opatrzny zsyła dészcze, które niepotrzebne gazy spłukują z powietrza i niemi użyźniają ziemię i żywią na niéj rośliny. Mamy też różne gatunki powietrza.

— A powiedzcie nam jakie? — prosił Szymon Ząbek.

A Filip opowiadał daléj:

— Jest powietrze *jaskiniowe*, gdzie powietrze jest duszące, co to o śmierć przyprowadza ludzi, gdy nieostrożnie wchodzą do miejsc takich. Jest powietrze *ogniskowe*, w którém znajduje się niedokwas węgla, zwany swędem albo czadem. Powietrze *błotne* napełnione jest gazem wodorodno węglistym, pochodzącym z błota, gnijących roślin; nie utrzymującym życia roślin i zwiérząt, ale utrzymującym przecież życie żab i ślimaków, które tam przebywają. Powietrze *stajenne* zawiéra głównie amonijak i kwas węglowy. Powietrze *cmentarzowe* jest napełnione gazem wodofosforowym, który nawet na zimno zapala się w powietrzu jasnemi płomyczkami. Te będąc lekkiemi, latają po powietrzu i sprawiają owe ogniki czyli błędne światełka, o których bają ludzie, że powstają z palących się pieniędzy w ziemi zagrzebanych. Powietrze *siarkowe* bywa wszędzie, gdzie topią siarkę, jak w Swoszowicach pod Krakowem, lub w blizkości gór wulkanicznych, z których wydobywa się podczas wybuchów. Gazu tego używają ludzie do bielenia słomianych rzeczy w ten sposób, że trzymają je nad beczką bez obudwóch den a pod nią palą siarkę. Powietrze *cuchnące* ma w sobie gaz wodosiarkowy, o którym wiemy z czego się wytwarza. Szkodzi zdrowiu, udziela nieprzyjémnéj woni, czarną barwą pokrywa śrébrne rzeczy, a w miejscach gdzie takie znachodzi się powietrze, nie mogą przebywać konie i pszczoły. Powietrze takie ma w sobie woń siarki, która szkodzi płucom, lecz dostawszy się do żołądka właściwą drogą, przywraca w pewnych słabościach zdrowie.

Najważniejszém atoli powietrzem dla ludzi i zwiérząt jest powietrze *zwyczajne* mające w sobie kwasoród, azot, części wodne i małą ilość kwasu węglowego.

Kiedy Filip domawiał te słowa, wpadła do chaty zdyszana służąca i oznajmiła, że krewna jego bardzo chora, prosi więc o spieszne przybycie. Filip powiedział tedy do zgromadzonych:

— Co się jeszcze dostaje ze ziemi do powietrza, powiem wam innym razem a teraz bądźcie mi zdrowi!

I czémprędzéj wyszedł ze służącą z chaty.

Józef z Bochni.

HISTORYJA O STACHU JEDYNAKU.

PRZEZ

Macieja Szarka.

(Dokończenie.)

Lecz Stach, niepoń do roboty,
Nie miał wprawy ni ochoty;
Był u kogo to zawodził:
— Będę mu tam w pole chodził —
Tak daleko, a do tego
Mało płaci, więc niechże go
Kaczki zdepczą; trzeba szukać
Lepszéj płacy, o nią pukać.....
A więc chodzi, a więc szuka,
Wszędzie prosi, wszędzie puka...
Robić zacznie, brzuch go boli,
Głowa pęka, to spać woli,
To nie dojadł, nie ma siły.
To się ręce cepem zbiły,
Dość, że zawsze miał przyczynę,
By się wsunąć pod pierzynę.
A żonisko na to wzdycha
I nad dziećmi płacze z cicha,
Kiedy rączki wyciągają
Chude z nędzy i wołają:
— Matusieczko, matko droga,
Daj nam chleba, bój się Boga!....

V.

Stach wychodzi na dziada.

Kiedy w brzuchu pusto, głodno,
A na grzbiecie w zimie chłodno,
Bieda dręczy i dokuczy,

Lecz rozumu człeka uczy,
I próżniaka bez ochoty
Pędzi cwałem do roboty....
Stach też widząc że wyrobek,
Lichy daje mu zarobek,
Wszedł do służby u Grzegorza
Do młócenia jego zboża.
Przy robocie w ręce chucha,
To przyciąga znowu brzucha,
Kwęka, stęka, ledwo dyszy,
Co ma zrobić, to nie słyszy,
Lecz do miski piśnij słowo,
Kiwnij palcem albo głową,
Już jest piérwszym, zaraz bieży,
Jakby robił on najszczérzéj....
A parobka taka praca
W gospodarstwie nie popłaca,
Bo zbyt gnuśny i leniwy,
Przytém żarłok jest prawdziwy;
Źle zwiał zboże, źle mymłócił,
I jeszcze się z Grzelą kłócił.
Więc nie mając z nim już rady,
Unikając większéj zwady,
Rzekł do Stacha: Fora, fora,
Ty próżniaku z mego dwora!....
Toż zebrawszy Stach manatki,
Musiał zmykać z jego chatki
W pośród płaczu dziatek, żony —
Między obcych jak sparzony,
I z dostatków przez próżniactwo
Wyszedł leniuch na żebractwo....
Takich Stachów dość na świecie,
W każdéj wiosce ich znajdziecie,
Więc ich łajcie, bo z próżniactwa
Prosta droga do żebractwa.
A człek hultaj, odpuść Panie,
Solą w oku nieraz stanie —
Poczciwemu i dobremu,
Który żyje po bożemu.....

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

IV.

Po śmierci męża przepędzała Celina bardzo smutne chwile. Każdy kąt przypominał jéj Franka, którego kochała, chociaż tak wielkim był rozpustnikiem. Chodziła często do kościoła, a wieczorem po pracy siadłszy sobie przy okienku, modliła się i płakała, bo myśl, czém zapłaci pożyczone na pogrzéb pieniądze — jak upiór trapiła ją ustawicznie. Skąpiła sobie nawet w jedzeniu, by zebrać pieniądze i oddać je niecierpliwym wierzycielom.

Upłynęły wreszcie dwa miesiące. Grób Franka nie zazielenił się jeszcze trawą a już nowy spotkał ją kłopot. Przychodzi żyd i gwałtownym sposobem upomina się o zapłacenie Frankowych długów.

— Czemużeście piérwéj o tém nie mówili? — pytała zmartwiona Celina.

— Bo wiedziałem, że nie macie pieniędzy — odpowiedział żyd — a zresztą nie chciałem was trapić. Nie żądam pieniędzy, wezmę sobie owe dwa stajania, które przypiérają do méj roli i jeszcze dopłacę do zaciągniętego długu...

Przystała na to z boleścią Celina, by się pozbyć natręta i przyjęła dodane pieniądze, by je dołączyć do swoich zebranych.

I w téj chwili podpisała papiér, że dwa stajania należą do żyda.

Ledwie wyszedł żyd, przychodzi wnet kowal i mówi do Celiny:

— Celino, ja żądam pieniędzy!

— A to za co? — pyta zadziwiona Celina.

— Za weksle, na które Frankowi pożyczałem pieniędzy — odpowiada kowal z zimną miną.

— Ależ bójcie się Boga! — zawołała ze łzami w oczach Celina — zkądże wezmę, kiedy nie mam nawet zwrócić długu, który zaciągnęłam na pogrzéb męża?...

— To mnie wszystko jedno! — bąknął kowal — Ja pieniędzy potrzebuję.

— A ileż się wam należy? — zapytała powolnie Celina.

— Nic więcéj tylko siedmset dwadzieścia reńskich!...

Celinie zimny pot wystąpił na czoło.

— O Matko przenajświętsza! — szepnęła po chwili — Czy mię chcecie zgubić i puścić w świat o żebraczym kiju?... Miejcie litość nademną, wszak widzicie, że ledwie żyję... Wyschłam jak szczypa, jeść i spać nie mogę, bo ciągłe mam udręczenia...

— To nic nie pomoże, ja potrzebuję pieniędzy! — odparł kowal — Potrzeba mi tego i owego, a zresztą dziś termin; zapłacić musicie, choćbyście mieli sprzedać wasz dobytek... Weźcie z pod ziemi a dajcie!

I to powiedziawszy wyszedł z chaty i rozglądał się do około, jakby już był właścicielem Frankowéj ojcowizny.

Gdy wyszedł z izby, weszła tam służąca. Patrzy, a Celina bez przytomności leży na ziemi.

— Gwałtu, ratujcie! — woła donośnym głosem — Gospodyni umiéra!

Wkrótce zbiegli się ludzie, otrzeźwili Celinę i zaraz pytają:

— A nie było to przy was nikogo? Z jakiejże przyczyny nastąpiło zemdlenie? Gadajcież co się stało!...

A Celina mówi osłabiona:

— Był tu kowal... chciał pieniędzy... on mię zgubi!..

I głośnym wybuchnąwszy płaczem, znowu zemdlała.

Przywołano wójta. Przyszedłszy w dom Celiny, domyślił się całéj sprawy. Posłał po kowala, a gdy przybył, tak się odzywa do niego:

— I cóż wy znowu robicie, nieludzki człowieku?... Czy wam nie pęka serce na widok téj skołatanéj kobiéty? Czy ją chcecie wtrącić do grobu?... Wstydźcie się waszego łakomstwa!

— Za pozwoleniem, panie wójcie! — rzekł zmięszany kowal — Dzisiaj termin, mnie pieniędzy potrzeba, a upominać się o swoje, czy to jest łakomstwem?...

— Ależ widzicie, mój człowieku — mówił wójt poważnie — że biédna kobiécina nie ma pieniędzy, bo nieboszczyk Franek przehulał wszystko, co zostawił ojciec, a nadto pożyczał od was, czego robić nie byliście powinni żadną miarą...

— Wszystko to na nic, ja chcę mieć moje pieniądze! — odparł kowal machając ręką. I opuścił chatę.

— Uspokój się, nieszczęśliwa kobiéto! — pocieszał wójt Celinę — Może się da pomyślnie rzecz naprawić, ale to z wekslami kusa sprawa...

I poszedł jeszcze do kowala i zaklinał go na Boga, żeby nie sprawiał nieszczęścia biednéj Celinie, żeby czekał cierpliwie, a może mu będzie w stanie choćby po trochu spłacać ratami. Ale kowal był upartym i złośliwym człowiekiem i jak nam wiadomo, czyhał na dobytek Franka, to też nie przystał na poradę wójta.

Celina chciała pożyczyć pieniędzy, ale takiéj sumy nikt jéj nie chciał powierzyć; kowal wytoczył proces i Celinie sprzedano całą posiadłość, którą nabył w pobliżu mieszkający młynarz.

Biédna Celina zabrawszy pozostałe mienie, zniknęła z wioski i nie długo ślad po niéj zupełnie zaginął. Żałowali jéj ludzie i mówili nieraz:

— Szkoda téj dobréj i pracowitéj kobiéty!... Do czego ją to doprowadziła lekkomyślność męża!... A mogła przy takiém gospodarstwie być panią całą gębą, żyć wesoło i jeszcze drugim dopomagać. Zeszły na nędzę a tylko przez pijaństwo, szulerkę i zaciąganie długów!... Szczęście, że nie było dzieci, boba z torbami błąkać się musiały po szérokim świecie... Szkoda biednéj Celiny!... Gdzie ona się téż obraca?... Co się téż z nią stało? — Ale tego nikt we wsi nie wiedział.

Kowal od czasu zniknięcia Celiny posmutniał bardzo. Żal mu było, że się przyczynił do jéj nieszczęścia, a tém więcéj ubolewał, bo nie dopiął swego a żyd oszukał go na wekslach i nie wiele brakowało, byłby się jeszcze dostał do kozy.

Aby zalać robaka, który toczył jego sumieniechodził do karczmy, upijał się często i wszczynał kłótnie z różnymi ludźmi, przez co niezmiernie był znienawidzony. A dobrze to mówi przysłowie nasze: Gdy Pan Bóg daje, dawać nie przestaje, ale gdy zacznie odbiérać, to i drzwi nie trzeba otwiérać. Codzień to nowe spotykały kowala przykrości, a na dobitek tego wszystkiego, gdy żona jego poszła do młyna, wpadła do wody, potém chorowała śmiertelnie, aż i w krótkim czasie rozstała się z tym światem.

Płynął miesiąc za miesiącem a kowal stawał się coraz gorszym i dokuczliwszym. Przyszło do tego, że jakiś zły człowiek podpalił w nocy domostwo kowala. Zanim ludzie przyszli na ratunek, wszystko spłonęło do szczętu a z dobytkiem poszło jedyne dziecko. Szczęśliwym trafem tylko kowal z ludźmi swoimi ocalił życie. Co się wtedy działo w jego duszy, tego opisywać nie potrzeba. Stracił pieniądze, stracił dziécię i całe mienie, bo Bóg zsyła karę, gdy kto przebierze miarę.

Sprzedał więc kowal swoją rolę i umyślił puścić się w drogę, by gdzie w świecie szukać lepszéj doli. Zaszedłszy za wioskę, stanął pod krzyżem, zdjął czapkę i może od dawna nie modlił się tak gorąco:

— Boże miłosierny! srogo mię ukarałeś za moję niegodziwość. Jestem sprawcą cudzego i swojego nieszczęścia! Daj mi upamiętanie i łaskę, abym mógł wejść na drogę poprawy i pozwól, żebym resztę dni życia mojego spędził na pożytek ludzki i chwałę Twoją!...

I poszedł daléj a sam nie wiedział dokąd idzie. Późno już wieczorem zaszedł do pewnéj wioski i tu zanocował. Nazajutrz rano, a była to właśnie niedziela, chciał ruszyć daléj, ale piérwéj umyślił wejść do kościoła.

I zrobił jak postanowił. Gdy wszedł, było prawie kazanie.

— A iluż ludzi między wami, którzy pragniecie cudzéj zguby, niszczycie domowe szczęście — mówił ksiądz — i stajecie się tyranami dla siebie i niewinnych ludzi!...

Po tych słowach zadrżał kowal na całém ciele, w umyśle straszliwego doznał wzruszenia, nogi się pod nim zachwiały i upadł bezprzytomny na ziemię. Ludzie wynoszą go spiesznie przed kościół i wołają o wodę.

Przybiega młoda kobiéta i przynosi wodę. Wreszcie ocknął się kowal i przyszedł do przytomności, ale twarz miał wybladłą, oczy obłąkane.

— A zkąd wy jesteście? — pytają ludzie.

— Byłem kowalem w Pokrzywnicy, ale moi ludzie Bóg ciężko mię ukarał i idę szukać chleba po świecie... Straciłem wszystko!

I zaczął mówić daléj:

Słysząc to młoda kobiéta, w téj chwili odbiegła od ludzi i pędzi do dworu. Idzie do pani dziedziczki i mówi:

— Proszę jéjmości, nie trzeba posyłać jutro po kowala do miasta. Jest tu właśnie kowal z naszéj wioski; znam go dobrze jako bardzo zdatnego rzemieślnika!.. Może się on nada państwu dobrodziejstwu?...

— A gdzież jest? Każ go przywołać! — rzekła pani dziedziczka.

Po chwili przychodzi kowal, umawia się z panią dziedziczką i przyjmuje służbę. Ale nie może sobie wybić z głowy, ktoby to mógł być taki, co mu wynalazł służbę?

Dowiaduje się nakoniec, że we dworze służy wdowa z Pokrzywnicy. Wieczorem przychodzi do niéj i głośne westchnienie wydobywa się z jego piersi. Poznał bowiem Celinę od razu.

— Celino! — zawołał — Celino! wy jesteście moim wybawczym aniołem! Czémże się wam odwdzięczę za waszę dobroć serca?...

— Niczém — odrzekła Celina — bo czuję się dość szczęśliwą, że wam mogę pomódz w nieszczęściu. chociaż wy w mojém nie chcieliście mi sprawić ulgi... A pamiętam, że: *kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.* Dziękuję Bogu, że mi nadarzył tak szczęśliwą sposobność.

Kowal stał jak wryty. I jak niegdyś butny i zimny, dzisiaj losem zmieniony, klęka przed Celiną i całuje ją po rękach i nogach.

— Wstańcie! — mówi Celina — a dziękujcie Bogu, że się tak stało!

I powstał kowal i poszedł do swojego mieszkania, które mu w domku za dworem przeznaczono.

Nazajutrz wziął się do roboty i taką odznaczał się pilnością, że państwo zupełnie byli z niego zadowoleni. Nie chodził do karczmy, z każdym obchodził się grzecznie, roboty miał podostatkiem nawet od wiejskich gospodarzy, to téż pracując nocami przysparzał sobie grosza. Celina zaś tak mu weszła w głowę, że o niéj myślał ustawicznie. Dzień i noc o niéj marzył, bo się koniecznie chciał z nią ożenić.

Czyhał zawsze na sposobność, by się z nią mógł widzieć sam na sam. Jakoż pewnego razu zastał samą w ogrodzie. Pełen wzruszenia zbliża się do niéj, rzuca się jéj na szyję i mówi z rozrzewnieniem:

— Celino! wielką czuję dla ciebie wdzięczność! Dłużéj taić już nie mogę, kocham cię nad życie, racz zezwolić a ożenię się z tobą. Bóg błogosławić nam będzie!

Celina zmięszała się bardzo. Wreszcie widząc łzy w oczach kowala, powiada do niego:

— Niech się dzieje wola Boża! Pójdę za was, jeżeli tylko pozwoli pani dziedziczka!

Upojony tém szczęściem kowal, pobiegł czémprędzéj do państwa, u których służył i wyjawił swój zamiar wyraziwszy poprzednio stosunek, w jakim zostaje do Celiny.

Dobrzy państwo przystali na ten związek i niebawem odbyło się huczne wesele.

Pracowity kowal przy rządnéj Celinie dorobił się pomału majątku, żył spokojnie i uczciwie i szanował swoją żonę, która się tak złotém odznaczała sercem.

We wsi ludzie brali sobie to stadło za przykład i cieszyli się, że ich Bóg tak dziwnie połączył ze sobą.

A wy, co to czytacie, nie wdawajcie się w długi, pijaństwo, rozpustę i karty, bo nawarzycie sobie i drugim nieszczęścia; złą dolę znoście cierpliwie i odznaczajcie się dobrocią serca, to nawet nieprzyjaciół waszych poskromicie i zjednacie dla siebie!

Bakałarz z Podgórza.



Jan Sobieski.*)

KAROL KURPIŃSKI,

syn organisty, sławny muzykant.

Każdy człowiek ma od Boga różne sposoby do życia i zarobienia sobie na dobre imię i zbawienie. I największy chudak ma drogę wolną do dobrego, a świat széroki i daleki stoi mu otwarty do uczciwéj roboty podług jego sił i możności. Dobrze to mówią starzy:

— Do każdéj roboty nie brak rąk ni możności, potrzeba tylko ochoty, pomocy z nieba i wytrwałości. Tak się dorobił chwały i znaczenia, chleba i dobrego imienia między ludźmi i u Boga Karol Kurpiński. Ojciec jego był organistą na wsi, co się zowie Włoszakowice i leży w polskim kraju pod królem pruskim, a więc w Wielkopolsce. Był ten ojciec organistą nie lada, grał na organach aż grzmiało, a a śpiewał aż huczało po kościele — umiał pieśni śpiewać po łacinie jak księża, a znowu nie było pieśni w żadnéj pobożnéj książce, aby on jéj nie znał i nie wygrał. A jak znowu wziął skrzypce, nastroił i zagrał, to ściany tańcowały, a stoły się ruszały. Umiał do tego różne przymówki i jak zaczął mówić czy to na pogrzebie, czy na weselu, to starzy i młodzi aż się zanosili od płaczu, a nie raz i od wesołego śmiéchu. Na całą okolicę był znany i lubiony. Nie dziw też, że co rok uczyło się u niego kilku chłopaków grać na organach. — Otóż razem z takimi chłopakami uczył się i mały syn jego Karolek. Jak tylko rano wstał, zmówił paciérz klęczący, to potém siadał przy klawikorcie i suwał drobnemi paluszkami po malowanych pałeczkach na klawikorcie i grał niby, ale to wyglądało nie dobrze. Gdy go ojciec podszedł przy tém graniu, to Karolek zczerwienił się i powiadał:

— Uczcie mię też, ojcze, na organach razem z drugimi chłopakami, a może i ja będę kiedyś dobrym organistą, a jak mi Bóg dopomoże, to może jakim muzykantem i będę miał z czego żyć i komu zrobić co dobrego.

Ojciec pokiwał głową, roześmiał się na to i powiada Karolkowi:

— Grać na organach łatwo, ale abyś był muzykantem, na to trzeba nauki długiéj i wielkiéj, bo muzyka nie ma końca. Ale i z muzyki można żyć i Boga chwalić.

Karolek siedział po całych dniach przy klawikorcie i brząkał i śpiéwał, a w jego głowie grało mu coś i śpiéwało tak, że chciał on to wygrać na klawikorcie, ale niepotrafił nieboraczek, z czego się nieraz i zasmucił, ale nie tracił nigdy ochoty. Ojciec pokazał mu nuty do grania. Takie nuty są to pisane na papiérze pałeczki i kropeczki, z których każda ma swoje nazwisko i swój głos na granie a na klawikorcie i organach trzeba wiedzieć, którym palcem ją odegrać. Otóż Karolek wyuczył się tego wszystkiego tak doskonale jak paciérza i co mu ojciec kazał zagrać z tych nut, to od razu potrafił. Umiał to wszystko w 12 roku. Zadziwi to nie jednego, żeby taki mały chłopak znał wszystkie sposoby do grania, ale niech to będzie przykładem dla każdego, co to zrobić może ochota i dobra robota tak u dziecka, jak u młodego i starego?

Gdy już znał się Karolek na organach, to chodził do kościoła i grał za ojca każdą mszę św. a ludzie wszyscy nie mogli się wydziwić, że taki chłopaczek mógłby już być sam organistą i wyżyć i ojcu dopomagać. Karolek też prosił ojca, aby mu wyszukał miejsce gdzie przy kościele na organistę — a ojciec mu gadał:

— Organistą możesz być, ale w tych latach jak ty, nie było jeszcze nigdzie organisty tak małego i młodego. Ale ja ci wyszukam miejsce takie, gdzie przy kościele jest kapela, a tam będziesz grał i uczył się daléj, bo ci mówię, że muzyka nie ma końca i nie było jeszcze takiego muzykanta, aby całą muzykę poznał i wygrał. Zresztą jest nas kilkoro w domu, nie ma majątku takiego, abyśmy mogli żyć na kupie, a jak ty pójdziesz z domu, to i mnie będzie lżéj. Ubogi każdy może tylko w świecie między ludźmi dorobić się czegoś lepszego. Można mieć i w domu naukę jaką, ale dopiéro w świecie między rozmaitymi ludźmi można się wyuczyć wszystkiego. Dobrze to mówią starzy:

— Kto w domu przy piecu siedzi, ten się nudzi i biedzi, a kto po świecie chodzi, uczy się i przysposabia, ten w końcu zawsze się tak dorabia, że ma dla siebie i drugiego, i niepotrzebuje od nikogo niczego, bo ma swoje zarobione i uczciwie złożone. Jeszcze nikt w świecie między ludźmi nie zaginął, jak tylko bał się Boga i pracował — i ty moje dziecko nie zaginiesz, jak popamiętasz na twego ojca i matki nauki i przykłady, jak będziesz szukał wszędzie dobrego a unikał złego.

I rozpłakał się ojciec, a Karolek pocałował ojca w nogi za dobre przestrogi i za obietnicę, że go z domu wywiezie na naukę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Rzecz o téj rycinie umieścimy z braku miejsca w przyszłym numerze.

O różnych krajach i ludach

przez

Józefa Chmielewskiego.

Lasy galicyjskie mają w sobie niemal wszystkie gatunki drzew europejskich. Zajmują one więcéj niż czwartą część kraju i dostarczają najmniéj 3 milijony sągów drew i budulcu. Najwięcéj dostarcza okolica stryjska, złoczowska i żółkiewska; mniéj sanocka, rzeszowska i stanisławowska, gdy przeciwnie okolica tarnopolska jest prawie zupełnie ogołoconą z drzewa. Lasy zaś na Podkarpaciu są jeszcze nietykane, to téż prawdziwém są bogactwém kraju. Galicyja spławia nie mało drzewa do Gdańska i Odesy— i choduje wiele bydła, zwłaszcza wołów, których znaczną część wysyła do Morawii, Czech, Austryi i Prus. Chów owiec największy w górach, nierogacizny w wschodniéj Galicyi, zkąd słoninę i mięso wywożą w dalekie kraje.

Zachodnia Galicyja choduje wiele drobiu, dla tego też namnożyło się teraz wielu handlarzów, którzy jaja nie tylko wysyłają Wisłą do Warszawy, ale koleją żelazną do Prus a nawet i do Anglii. Skupują je wszędzie po wsiach, dla tego tak bardzo postąpiły w cenie. Rzéki nasze dosyć rybne. W Wiśle i Sanie mamy jesiotry, w Dunajcu łososie i smaczne pstrągi.

Pszczelnictwo kwitnie w wschodniéj Galicyi i dostarcza bardzo wiele miodu i wosku.

Węże w Galicyi nie są jadowite z wyjątkiem żmij czarnych i rudych.

W wschodniéj Galicyi zbiérają *czerwiec*, zastępujący zagraniczną koszenilę, i sprzedają go do Turcyi do farbowania wełny i jedwabiu. Ludność w Galicyi dochodzi do 5 milijonów. Składa się głównie z Polaków i Rusinów, którzy są sobie jakby rodzonymi braćmi, bo z jednego pochodzą szczepu słowiańskiego. Nie ma więc między nimi różnicy narodowéj tylko religijna. Dawniejszy obwód wadowicki jest najbardziéj a lwowski najmniéj zaludniony.

Polacy czyli Mazury zamieszkują zachodnią Galicyję w okolicach Krakowa, Wadowic, Bochni, Sącza, Tarnowa, Jasła, Rzeszowa aż do Jarosławia nad Sanem. Polacy są silnie zbudowani, choć nie zbyt barczystéj budowy ciała, a usposobienie ich żywe i wesołe. Lubią śpiew, muzykę i swobodę, a przytém są szczérzy, gościnni, ludzcy i tkliwi. Pomiędzy nimi odznaczają się *Krakowiacy* mieszkający w okolicy Krakowa. Są oni miernego wzrostu, barczyści, nadzwyczajnie weseli i odznaczający się krzepkiemi ruchami ciała. Strój ich bardzo malowniczy, ozdobiony pętlicami, kółeczkami i przeróżnemi wyszywaniami. Do Polaków zachodnią Galicyję zamieszkujących należą *Górale*. Mają oni zgrabną budowę ciała, ruchy zwinne i zręczne; są z natury pełni życia, uprzejmi, dowcipni, ubodzy i przebiegli. Zamieszkujący Tatry Podhalanie są mniéj weseli, pracowici; są przytém chciwi, lecz usłużni. W wschodniéj Galicyi mieszkają *Rusini*. Osiedlili się najwięcéj po wsiach i niektórych okolicach górzystych. Dobra ziemskie zazwyczaj tr y-mają u nich rodziny polskie, które mają te same zwyczaje i obyczaje, co i rodziny zamieszkujące Galicyję zachodnią. Rusini mieszkający w górach karpackich dawniejszego obwodu czerniowieckiego, kołomyjskiego i stanisławowskiego nazywają się *Huculami*. Są oni piękniejszéj budowy ciała od naszych górali, lubo ten sam mają charakter i skłonności. Ubiór ich cokolwiek zmienniejszy, zastósowany do ich sposobu życia.

W Galicyi mieszkają także *Ormianie* blizko 500 lat, dla tego przenarodowili się zupełnie i są Polakami. Będzie ich ze 6000. Trudnią się szczególnie handlem a w części i gospodarstwem wiejskiém. Wyznają religiję rzymsko-katolicką.

Tu i owdzie napotykamy w Galicyi kolonije czyli osady *Niemców*, którzy zajmują się przeważnie rolnictwem. Są z nich pracowici i porządni gospodarze, lubiący spokój i zgodę.

W całym kraju przebywają w znacznéj liczbie Żydzi, którzy się trudnią handlem i mniejszemi rzemiosłami, utrzymują szynki, browary i gorzelnie a nawet i wiejskie dwory. Mówią szkaradnym hebrajsko niemieckim językiem.

W Haliczu i Kukizowie mieszka sekta żydów, zwanych *Karaitami*. Będzie ich ze 300 dusz. Są oni bardzo rzetelni, lubią pracę i ochędóstwo a wyłącznie zajmują się uprawą roli. W Sanockiém, Sądeckiém i Wadowieckiém są *Cyganie*, którzy się odznaczają włóczęgostwem, kradzieżą, a niektórzy z nich zajmują się kowalstwem i kotlarstwem. Stałych siedzib nie mają.

PANIE PISARZU!

Wiadomo wszystkim, żeśmy tego roku na wiosnę orali, siali i całe lato przy żniwach się kłopotali. Potrzeba nam teraz po robotach i zbiorach zrobić sprawiedliwy obrachunek gospodarski, abyśmy wiedzieli, co mamy; z czego żyć będziemy i podatki zapłacimy, a co też może pójść na chwałę bożą i dobre uczynki? Otóż z okolicy nadwiślańskiéj my donosimy wszystkim braciom Polakom i rolnikom, żeśmy nie bardzo dobrze wyszli na tegorocznych zbiorach. Pszenica chybiła, znowu jakieś robactwo ją zjadło, jęczmień i owies średnio im wypadł, żyto jedno jakie takie! Myśleliśmy, że nam jarzyny dopiszą, — a tu ziemniaki pogniły w rędzinach, że nie ma co kopać, tylko w piaskach się utrzymały, choć drobne. Dziś u nas korzec ziemniaków po 2 zł. co niesłychaną rzeczą u nas, a co to będzie na wiosnę, gdy te ziemniaki zgniją, co ludzie do ziemi na zimę zagrzebali?

A gdy dodamy, że tego roku był rok mokry i zimny, że dużo zboża porosło i pogniło w snopach że siano i koniczyny zgniły i mało kto sucho zebrał że jeszcze teraz tak późno ludzie sieją pod zimę, że nawet sadowina jest kiepska i mało jéj, to dla Boga grozi nam głód i biéda, a mogą być i choroby z chleba niedostałego i mokro zebranego. Plon zboża młóconego do siana, pokazał nam, że kiepsko z nami wypadnie. Pasza dla bydła będzie także kiepska, bo w zimne dni w czerwcu i lipcu nie dorosła, poostrzała, a potém przygniła w czasie zbiorów prawie każdemu, lękamy się zatém jakiéj zarazy i na bydło. A co wam powiem ciekawego jeszcze, że są dwory koło nas, które teraz dopiéro zbiérają z pola proso, boby, koniczynę i siano drugie i t. d., bo każdy łapał dla siebie naprzód, a słota ciągła przeszkadzała i nie dała pójść na zarobek ludziom do dworu. Dwory też przepłacały robotę i nic to nie pomogło. Teraz znowu są częste ognie przez nieostrożność, a jak powiadają, że umyślnie przez zemstę podkładane. To już ostatnia rzecz taka, aby jeden drugiego gubił i duszę swoją potępiał na wieki!

Mieliśmy tu dwa pożary w Radomyślu nad Sanem. Raz zgorzało 15, drugi raz 17 domów mieszczańskich przez nieostrożność żydów. W Bojanowie zgorzało w godzinę 26 chałóp z stodołami przez nieostrożność. Cała wieś Jadachy koło Dzikowa zgorzała, a ogień miał być podłożony. Zgorzał folwark pański w Charzewicach i Rzęczycy ze zbożem, ogień miał być podłożony. Zgorzał dwór w Kotowéj woli z stodołami i folwark na Dzierdziówce z bydłem. Ogromne straty wszędzie, ogień miał być podłożony. Z tego widzicie, że dużo jest ludzi niedobrych, co się nie boją Boga i nie stoją nawet o zbawienie wieczne. A to wszystko ztąd idzie, że lud nie ma oświaty, że nie ma szkół po wsiach, że o szkoły nikt nie stoi ani wydziały powiatowe, ani dwory, ani gminy, ani księża sami. Prawda że jeden szkoły nie postawi, ale wszyscy razem mogliby to zrobić. U nas na całą okolicę daleką i széroką jest szkoła w Dzikowie, Radomyślu, Rozwadowie i Grębowie i to jaka taka, a resztę są tylko szkoły gminne bez opieki i dozoru, gdzie chłopi sami uczą i rządzą. Ot! jak to mówią: Uczy Marcin Marcina a sam głupi jak...... Niech się każdy reszty dorozumie! Jeżeli się Szarek od Wieliczki uskarża na niedbalstwo, to i my to samo potrafimy. Wszędzie niedbalstwo i kwita! A jeśli to nasze pisanie wydrukujecie, to prosimy naszych braci rolników z innych stron, którzy to czytać będą aby téż i nam donieśli, co słychać w ich stronach, abyśmy o sobie wiedzieli. Pany mają swoje gazety i piszą o wszystkiém dla siebie, tak téż i my, skoro mamy chłopskie gazety, które wy p. pisarzu drukujecie, tośmy powinni wszystko nasze pisać, abyśmy także swoje poznali i wiedzieli. Gdyby kto z chłopów mądrzejszych pisywał do nas listy w gazecie, tobyśmy na to zawsze odpisali, a byłaby z tego dobra nauka dla drugich i świat by wiedział, że téż i między chłopami są tacy, którzy przecie coś rozumieją i napisać do druku potrafią. Zostańcie z Bogiem i pozdrówcie wszystkich, co wasze gazety kupują i czytają.

Maciej Gazda,

rolnik od Sandomirza.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE?

Z krwawéj wojny, toczącéj się obecnie, mało pięknych wypadków podaliśmy dotychczas. Nie brakuje natomiast wypadków takich, jakie w historyi jeszcze były nieznane. Twierdza Metz, największa i najlepiéj opatrzona twierdza francuzka, kapitulowała 27. p. m. Dowodził w niéj podły służalca Napoleona marszałek Bazaine, ten sam, który w Meksyku tak nikczemnie opuścił césarza Maksymilijana. Jaki pan, taki sługa. Napoleon, który zdradą dostał się był na tron francuzki, czując się niepewnym, otaczał się po największéj części ludźmi, których pieniądzmi kupował. Uczciwych i prawych obywateli wyganiał z kraju, bo się ich obawiał, a ludzi bez czci i wiary forytował, bo swój swego szuka. W Metzu trzymał się Bazaine dwa miesiące, i już lud francuzki zaczął mu ufać; teraz się odsłonił. Mając prawie 180.000 wojska nie zrobił przez cały ten czas żadnéj wielkiéj wycieczki, prócz kilku mniejszych, choć świetnych, a widząc, że mu poczyna brakować żywności, nie usiłował przedrzéć się przez wojska nieprzyjacielskie bardzo mało co silniejsze, bo tylko 180.000 do 200.000 wynoszące, ale rozpoczął za pomocą jenerała Boyera knować z Napoleonem i Bismarkiem, i twierdzę Prusakom sprzedał. — Co to za strata dla Francyi, łatwo pojąć z telegramów króla pruskiego do żony z Wersalu 27 paź. tak opiéwających:

„Dziś rano armija Bazaina i Metz kapitulowały. 150,000 jeńców, między którymi 20,000 rannych i chorych. Dziś po południu armija i załoga składają broń. To jeden z najważniejszych wypadków w tym miesiącu. Dzięki Opatrzności. Wilhelm.“ — Drugi telegram króla z Wersalu z d. 28 brzmi: „Wczoraj wieczorem podpisano kapitulacyję i strzelanie na cześć zwycięztwa w Berlinie nakazuje się. D. 29. miasto i forty zostaną oddane. Jeńców jest 173,000 3 marszałków, przeszło 6000 oficerów. Wilhelm.“ — Następne urzędowe wiadomości berlińskie dodają: „Między zdobyczą w Metzu znajduje się 4000 dział największego kalibru, wiele dział mniejszych, kartaczownice i 100,000 szasepotów. W szpitalach znajduje się 30,000 ludzi. Między jeńcami są Leboeuf, Bazaine, Frossard, Boyer, Coffinieres i 30 innych jenerałów. Mówią, że przed kapitulacyją cała armija Bazaina zrobiła wyciezkę. Telegraficznie nakazano dowozić zewszad żywność do Metzu, gdzie nędza jest okropna.“

Tak tedy nie ma teraz Francyja wojska regularnego starego. 80.000 oddał Napoleon pod Sedanem, aby sobie za to koronę francuzką napowrót okupić, a 180.000 sprzedał, jak piszą dzienniki, Bazaine za sześć milijonów talarów. Prusacy chcieli to wojsko zostawić we Francyi, by za pomocą jego zniszczyć rzeczpospolitą i osadzić na tron Napoleona, z którymby zrobili pokój taki, jakiby sami chcieli, ale boją się ufać żołniérzom. Piszą, iż starzy żołnierze płakali jak dzieci, gdy się o kapitulacyi dowiedzieli; wiele pułków nie chciało oddać chorągwi, podarły je lub popaliły, inne chciały się przerznąć, ale przezorność Bazaina w tym względzie uniemożebniła wszystko. I tak ci Prusacy, którzy przez choroby i głód tak byli zdemoralizowani, weszli z tryumfem do Metzu i posuwają się wraz z działami częścią na Paryż, częścią przeciw armii loarskiéj, francuzkiéj.

Z powodu zdrady Bazaina oburzeniu pomiędzy uczciwemi ludźmi wszystkich krajów ogólne. Po téj smutnéj wiadomości wydał minister francuzki w Tours Gambetta takie odezwy:

„Podobna katastrofa może być tylko rezultatem zbrodni, któréj sprawcy musieliby być wyjętymi z pod prawa. Rząd nie da się zatrwożyć najokropniejszemi nieszczęściami. W tym czasie zbrodniczych kapitulacyj istnieje przecież ktoś, co kapitulować nie może i nie będzie, tj. republika francuzka.“ — W proklamacyi do Francuzów z d. 30., oznajmiającéj kapitulacyję Metzu, tak znowu przemawia Gambetta: „Jenerał, na którego Francyja nawet po czynach w Meksyku liczyła, wyrwał ojczyznie więcéj jak sto tysięcy obrońców. Bazaine zdradził, zrobił się ajentem człowieka z pod Sedanu, wspólnikiem najezdców, i na największą hańbę dla armii, któréj dobro było mu powierzoném, nie próbowawszy nawet zrobić ostatnich wysileń; oddał 100,000 wojowników, 20,000 rannych, broń, działa, sztandary i najsilniéjszą cytadelę Francyi w ręce wroga. Taka zbrodnia stoi ponad karę sprawiedliwości. Jest czas, żebyśmy się ruszyli, żebyśmy pod godłem republiki, któréj nie damy kapitulować ani na wewnątrz ani na zewnątrz, w naszém największém nieszczęściu szukali odmłodnienia naszéj moralności, naszéj męzkości i naszéj polityki socyjalnéj, i abyśmy wobec wroga do największych ofiar byli gotowi. My nie możemy się nigdy poddać, póki jeszcze cal świętéj ziemi jest pod

naszemi nogami. Będziemy się trzymać świetnego sztandaru republiki!

Nawet i niemieckie gazety oburzają się na tę zdradę. I tak jedna z nich pisze:

Gdy Bazaine kapitulował z 173,000 ludzi, można przypuścić, że oprócz załogi w twierdzy miał 155,000, podczas gdy armija księcia Fryderyka Karola liczyła tylko 180,000. Bazaine mógł więc z 150,000 stoczyć, wielką bitwę bo książe mógł tylko 90,000 zebrać, na jedno miejsce aby nie przerwać łańcucha oblegającego. Ta przewaga sił Bazaina byłaby mu w każdym razie zwycięstwo zapewniła. W ten sposób byłby mógł ujść z Metzu, a pozostawiwszy 30,000, te zdołałyby dalej bronić twierdzę. Z wojskowego stanowiska Bazaine nigdy nie może być usprawiedliwionym. — Taż gazeta powiada: Jawném jest teraz, że Bazaine ani raz nie próbował na seryjo, żeby się przebić. Wykonał kilka świetnych wycieczek, ale nigdy nie zebrał wszystkich sił, ani nie użył wszystkich środków, aby stoczyć walkę stanowczą. Cały świat oczekiwał tego, a cały świat oszukał się. Całe życie Bazaina, a mianowicie jego mexykańska wyprawa, dają smutne świadectwo o jego charakterze, ale nikt przecie nie przypuszczał, iżby tak nizko upadł.

Po kapitulacyi Metzu zdawało się, iż przyszedł czas pomyśleć o zawieszeniu broni, do czego starał się skłonić Prusaków, Thiers francuz sławny, aby tymczasem zwołać tak zwaną konstytuantę t. j. sejm, któryby orzekł o jednak lub pokoju i jego warunkach. Nie przyszło wojnie do tego, układy rozbiły się, bo Prusy nie chciały pozwolić na zaopatrywanie się oblężonego Paryża przez czas rozejmu żywnością; Prusy przez ten czas byłyby się wzmocniły, a Paryż byłby wyjadł swoje zapasy, i straciwszy drogi czas, musiałby się Prusom poddać z głodu. Dla Prusaków więc czysty zysk. Jest to jednak dowód, iż Prusy chcą zupełnie zniszczyć Francyję i w swéj dumie nie mają granic. Podczas traktowania o zawieszenie broni część ludności paryzkiéj zrobiła małą rewolucyję 31 października i uwięziła nawet kilku ministrów i jenerała Trochu, który dowodzi w Paryżu. Ci uwolniwszy się, zarządzili głosowanie powszechne czy lud jest za istniejącym rządem czy nie. Znaczna większość powiedziała „tak,“ i spokój wewnętrzny w Paryżu przywrócony.

W polu tymczasem zaszły różne wypadki i tak: *Jenerał Werder* z wojskiem badeńskiém wymknął z niebezpiecznego położenia pod Besansonem, gdzie go Garibaldi i Cambriel ścigali, i flankowym marszem posunąwszy się na zachód, zajął d. 30 miasto Dijon, po zaciętéj całodziennéj walce ulicznéj.

Z Amiens donoszą d. 28, że pod Formerie wojsko z gwardyją narodową gwałtownie odparło Prusaków. — Oprócz tego dzienniki wymieniają wiele drobniejszych utarczek między wolnymi strzelcami i Prusakami.

Przerażające opisy dają dzienniki o walce w Chateaudun. Miasto było zabarykadowane; po za barykadami była droga na 40 kroków posiana szkłem i gwoździami; konnica nie mogła postąpić, a piechota pruska, przywitana była rzęsistem ogniem z okien i dachów; daléj głęboki rów i szaniec tamował jéj drogę. Tak aż do pół nocy walczono zaciecie w ulicach przedmieść. Dzieci i starcy brali udział w walce. Dopiéro dnia następnego wyparto Francuzów z miasta. Udział mieszkańców w walce roznamiętnił Prusaków. Nie dawano pardonu. Dymiące ruiny Chateaudun i trupy mieszkańców leżące po ulicach przypominają Bazeilles, bo przewyższają okropności widziane w wsi Bazeilles.

Francuzami dowodził tam Polak Lipowski. Niedostatecznie bronioną twierdzę Bourget pod Paryżem zabrali Prusacy. — Twierdza Verdun i Neu-Breisach poddały się Prusakom. Szczęści się im więc prawie wszędzie. To téż król ich Wilhelm zwołał wszystkich książąt koronowanych do swojéj kwatery do Versalu, by całe Niemcy zjednoczyć, ogłosić się cesarzem niemieckim i po zdobyciu Paryża wjechać tryumfalnie. Ale Paryż broni się jeszcze dobrze, żywności ma podostatkiem, a jenerał Trochu jest zdolny i uczciwy człowiek, nie zrobi więc zapewne jak Bazaine. Francuzi nie upadają na duchu, rozpacz dodaje im odwagi, i zbroją się ciągle.

Pruska główna kwatera otrzymała doniesienie, że mimo całéj swojéj powolności, rząd francuzki w Tours zorganizował przecież jakieś siły zbrojne. Mówią o armii południowéj, około Lugdunu, która liczy około 80,000 ludzi, ale nie ma dostatecznéj artyleryi i jazdy. Jazdę organizuje jenerał Nansouty.

Druga armija stoi pod Bourges i liczy 60,000 ludzi — między tymi są 3 dywizyje regularne z Algieru, 10,000 turkosów i 20,000 majtków.

Trzecią armiję, liczącą około 30,000 ludzi, skoncentrował w Lille jenerał Bourbaki.

Liczba wojsk niemieckich we Francyi według pewnéj gazety wynosi 856,000 ludzi. Z tego przypada na Prusy i związek północny 740,000; reszta zaś na południowe Niemce.

Szczęść Boże uciśnionym! Jeżeli będzie zgoda, to jeszcze Francuzi nie stracili wszystkiego, a pan Bóg miłosierny, pysznych ukarze.

Z Rzymu donoszą, iż król zabrawszy pałac Quirynał, który należał do papiérza, wkrótce chce odbyć wjazd do Rzymu, i tam zająć stolicę całych Włoch. Część ludności niekontenta z tego, bo musi płacić podatki, których dawniéj nie płaciła.

W Wiédniu zebrała się na nowo Rada państwa 8 b. m. wraz z jedną częścią posłów z Czech, ale dotąd nie uradzono jeszcze nic ważnego.

Od Administracyi.

PP. Przedpłacicieli, którzy zalegają z przedpłatą od 1 lipca i od 1 października, upraszamy o nadesłanie zaległéj prenumeraty, jeżeli chcą pismo nasze odbiérać.

Od nowego roku pismo wydawać będziemy co sobota za te same pieniądze.

Redaktor odpowiedzialny *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jorda

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.